

Za redakcyę odpowiedzialny
Wincenty Bolewski w Poznaniu.
Administracya, Ekspedycya i Biuro redakcyi przy
Podgórznej ulicy Nr. 8.
Dziennik Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków
i dni świątecznych.
Redakcya
Redakcyi nie zwraca się i nie szczone
będą.
Listy
do Redakcyi, Administracyi i Ekspedycyi winny
być frankowane.

DZIENNIK POZNAŃSKI.

Przedpłatę kwartalną
wynosi w Poznaniu 7 marek 30 fen. w Paryżu,
niemieckim i w Austrii 9 marek 15 fen. w Bol-
gii, Włoszech, Szwajcarii, Serbii, Ameryce, Dania,
Francji, Anglii i Szwecji 12 marek.

Przedpłata i ogłoszenia
przyjmują się w Ekspedycyi, przedpłata przyjmują
w monarchii pruskiej oraz w państwach do związku
pocztowego niemiecko-austriackiego należącej
urzędy pocztowe. W innych krajach zaś tylko na-
sze agentury, za których pośrednictwem (zobacz
niżej) można także przesyłać ogłoszenia do Ekspedycyi
Dziennika Poznańskiego.

Główny ogłoszeń (Inseratów):
od wiersza piętowego siedmiu linijowego 15 fen. —
Reklamy od wiersza piętowego 30 fen. (inclusive
tłumaczenia).

AJENCYJE DZIENNIKA POZNAŃSKIEGO:

W Paryżu *Librairie du Luxembourg*, Rue des Grands Augustins 3; pułkownik *Raczkowski*, Faubourg Poissonnière 33. — OGŁOSZENIA dla „Dziennika Poznańskiego” przyjmują: w Warszawie *Rajchmann i Frenkler*, Ulica Senatorska 1. 22. —
W Paryżu pan *Adam*, Rue Clément 4. — W Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Wiedniu i Bazylei *Haasenstein & Vogler*. — W Berlinie *Rudolf Mosse*, Jerusalemstrasse 43. — W Frankfurcie nad Menem *M. Daube & Comp.*
W Wrocławiu *M. Daube & Comp.*, *Haasenstein & Vogler i Rudolf Mosse*. — W Pleszewie *L. Zboralski*.

POZNAŃ, 10 maja.

Jesteśmy więc w przededniu wojny. Czy takowa istotnie wybuchnie, o tem rozstrzygnąć muszą dnie a może i chwile najbliższe, gdyż wojska tureckie koncentrują się już na dobre na greckiej granicy przekroczyć ją pewno niebawem.

Położenie obecne jest takiem: W czwartek reprezentanci Anglii, Austrii, Rosyi, Niemiec i Włoch w Atenach wręczyli greckiemu rządowi notę, w której przyjmując do wiadomości oświadczenie Delijannis'a, że Grecya nie myśli zamącić pokoju, żądają mimo to stanowczych wyjaśnień i to jeszcze w ciągu tego samego dnia. Delijannis po naradzie gabinetowej odpowiedział też mocarstwu w czwartek, ale wymijający, oświadczając, że nie ma nic do dodania do noty z 29 kwietnia. Odpowiedź taka będąca niezmiernie inną jak powtórzenie odpowiedzi na ultimatum, musiała zniewolić mocarstwa do stanowczego kroku i postawie Anglii, Austrii, Niemiec i Włoch opuścili tego samego dnia jeszcze Ateny, pozostawiając tam swych sekretarzy. Dyplomatyczne stosunki przeto pomiędzy Grecyą a mocarstwami nie zostały zerwane całkowicie, jedynie pomiędzy Grecyą a W. Portą, ponieważ poseł turecki z całym personelem poselskim opuścił Ateny, a po posła greckiego w Carogrodzie posłał rząd grecki okręt wojenny.

Jak się zachowa Rosya w całej tej sprawie, nie wiadomo dotąd, gdyż poseł jej przy dworze greckim powołany został do Liwadij i nie wrócił do Aten przed wyjazdem z tamtąd reprezentantów mocarstw. Droga telegraficzna wszakże przyłączyła się Rosya do ostatniej noty mocarstw. Francya ani nie odwołała swego posła, ani nie wzięła udziału w ostatniej nocie i jak się zdaje, stara się jeszcze w ostatniej chwili doprowadzić do porozumienia.

Tymczasem mocarstwa nie zadowolili się odwołaniem z Aten swych posłów, ale przystąpiły zaraz do zapowiedzianej blokady portów greckich i sekretarze poselstw pozostali w Atenach zakomunikowali w sobotę rządowi greckiemu, że całe wschodnie wybrzeże Grecyi od przylądka Malia począwszy, wschodnio-południowego końca Peloponezu aż do grecko-tureckiej granicy, znajduje się w stanie blokady. Skutkiem tej blokady wydosłował Delijannis do reprezentantów mocarstw za granicę okólnik, w którym powiada, iż Grecya nie przypuszczała, że przez zbrojenie się swe dla obrony praw Grecyi wejdzie w kolizyę z mocarstwami. Rząd grecki przyjął na siebie formalne zobowiązanie nie zakłócania pokoju, dla czego też zajęte przez Europę stanowisko i blokada portów greckich nie są usprawiedliwione. Grecya skutkiem blokady znajduje się w daleko gorszym położeniu aniżeli Turcyja, która ma wolne ręce na morzu. Obawiać się przeto należy, że Turcyja skorzysta z blokady dla uderzenia na Grecyę. Ponieważ Delijannis nie może brać na siebie odpowiedzialności za następstwa takiego położenia, przeto postanowił podać się do dymisji.

Istotnie też podał się Delijannis z całym gabinetem do dymisji, ale jej król nie przyjął, jak donosi dzisiejsza depesza ateńska, z powodu trudności położenia. Dalsza zaś depesza powiada, że poseł francuzki w Atenach hr. Mouy zakomunikował p. Delijannisowi, że francuzcy oficerowie znajdujący się w armii greckiej dla jej reorganizacyi, występują z armii greckiej, ponieważ doniesiono o ukazanii się tureckich okrętów wojennych na wybrzeżach Tessalii. Rząd grecki na gwałt posyła posłki na granicę, ponieważ naczelny wódz grecki Sapuntzaki doniósł o nowych ruchach wojsk tureckich ku granicy.

Taką jest sytuacya obecnie. „Times” tymczasem omawiając w osobnym artykule położenie sprawy greckiej, powiada, że gdyby mocarstwom nie leżała na sercu przyszłość Grecyi, toby pozostawiły Turcyi zupełną wolność działania i W. Porta byłaby w zupełnym prawie uderzenia na Grecyę tak na lądzie jak na morzu. Bomi-

bardowanie Aten byłoby przecież nieszczeniście w obec cywilizacyi i dla tego w interesie Grecyi przystępują mocarstwa do blokady jej portów, pozostawiając Grecyi wolność spróbowania szczęścia z wojskami tureckimi na granicy. Jeżeli istotnie przyjdzie do wojny, to mocarstwa starać się będą o jej zlokalizowanie, a mają nadzieję, że takowa będzie krótka i stanowcza.

Prasa francuzka dotąd mało się zajmowała sprawą grecką. „Journal des Debats” pisze tylko, że zachowanie się armii tureckiej będzie barometrem na to, czy mocarstwa istotnie pragną pokoju czy wojny. Nie bez znaczenia jest także powołanie rosyjskiego ministra wojny do Liwadij, o czem donosi petersburski telegram.

Wybory do serbskiej skuczyzny odbyły się w dniu onegajszym. Wedle znanego dotąd rezultatu wybrano 60 stronników rządu, 39 radykalnych, 15 członków stronnictwa Risticza i 5 posłów nie należących do żadnego stronnictwa. W wielu okręgach wyborczych potrzebne będą ponowne wybory. Stronnictwo rządowe z 40 posłami, których mianuje król, liczyć będzie 100 posłów, a opozycja tylko 58.

Urządowy dziennik rumuński ogłasza nominacyą dotychczasowego posła w Carogrodzie, Ghika, na posła w Petersburgu w miejsce dotychczasowego posła Creulesco. Do Carogrodu posłanym będzie w charakterze posła dawniejszy posł w Paryżu, Balaczano.

W Brukseli odbył się w dniu 6 bm. akt bardzo doniosły. Syn hr. Flandrii, książę Balduin, prawdopodobny następca belgijskiego tronu, składał w obecności całej królewskiej rodziny na dziedzińcu koszarowym pułku grenadierów przysięgę na chorągiew jako oficer tegoż pułku. Po przemowie generała Van der Smisen zastosowanej do okoliczności, zabrał głos król Leopold i powiedział mniej więcej te słowa:

W ciężkich chwilach powierza ojczyzna armii obronę kraju, jego instytucyi i honoru. Książęta przeto jako pierwsz służy krajowi powinni wszyscy zająć miejsca w szeregach armii. Książę Balduin podziela całkowicie moje przekonania i służyć będzie ojczyźnie aż do swęj śmierci.

O dalszych ruchach robotniczych w Ameryce, mianowicie w Chicago i Milwaukee nie ma dzisiaj żadnych wiadomości.

Już przy zamknięciu niniejszego przeglądu dochodzą nas następujące telegramy:

Ateny, 10 maja. Na pismo królewskie odrzucające dymisyę gabinetu, ponieważ takowy odpowiedzialnym jest za obecne położenie, oświadczył Delijannis, że musi obstawać przy dymisyi. Interes kraju wymaga spiesznego załatwienia trudności, a demobilizacyi nie może podjąć gabinet bez szkodzenia powadze kraju.

Wielkie zgromadzenie ludowe, które się odbyło w dniu wczorajszym, uchwaliło rezolucyą żądającą wzmocnienia armii i wystąpiło z demonstracyą przeciw Tricupisowi, nazywając go zdraycą kraju.

Canea, 9 maja. Biuro Reutersa donosi, że okręty międzynarodowej eskadry, które wypłynęły dzisiaj na morze greckie, musiały się wrócić do zatoki Suda dla burzliwego powietrza.

Jeszcze o kościele pofranciszkańskim.

W „Orgodowniku” czytamy co następuje:
„Z miasta.

Troje dzieci, które dawniej posyłałem do szkół tutejszych, nie muszano do uczenia się religii po niemiecku; teraz znów mam trzech chłopców w szkole, ale tym już każą chodzić do niemieckiego oddziału i po niemie-

cku uczyć się prawd bożych. Nazwiska moich synów są: Franciszek G., Władysław G. i Mieczysław G. Uczyszczają do szkoły święto-marciańskiej; ostatni dopiero od kwietnia. Zameldowałem ich jako dzieci polskie, ale wzięto je do niemieckiego oddziału.

Zresztą pan *należysz do kościoła franciszkańskiego*, tak zakończył p. rektor przemowę do mnie. Nic nie pomogły zapewnienia z mej strony, że do kościoła pofranciszkańskiego nie chodzę, nie chodzę i chędzć nie będę, p. rektor został przy swoim; i teraz Franciszkowi G. dali niemieckie książki do nauki religii, historyą biblijną i katechizm.

Poszedłem raz jeszcze do p. rektora, aby o moje prawa się upomnieć, ale on mi pokazał wykaz niemieckich katolików — a mnie zapytał, od kiedy moje nazwisko jest polskie? Zauważyłem, że najmłodszy syn zgłola nic nie rozumie po niemiecku; — nic nie pomogło; odebrałem odpowiedź: „er wird's ja lernen” (nauczy się).“

W „Kur. Poznańskim” zaś czytamy:
„Donosiliśmy niedawno, że czworo dzieci stolarza pana Prędkiego (Jezuicka ulica nr. 5) i to Stanisława, Franciszka, Jana i Maryanne, chodzących do I, II, IV i VI klasy szkoły świętomarciańskiej, przydzielono do niemieckiego oddziału religii św. i wykluczono od nauki polskiego czytania i pisania.

Matka tych dzieci Teofila Prędkiego udała się w tych dniach do p. rektora z protestacyą przeciwko takiej niezgodnie z zasadami przemianie swych dzieci, i poprosiła, aby dzieci te, nie znające zresztą języka niemieckiego w tej mierze, izby z nauki religii św. w tym języku wykładowej korzystać mogły — uczyły się religii, jak dotąd, go polsku i uczestniczyły w nauce języka polskiego.

„Ku wielkiemu zdziwieniu swemu dowiedziała się atoli p. Prędkia, że tak ona, jak i mąż jej są Niemcami, gdyż *należą do bractwa św. Anny przy kościele pofranciszkańskim!*“

„Członkowie tego bractwa mają kasę pogrzebową, z której spadkobiercy po śmierci członka otrzymują około 50 talarów na pogrzeb i nabożeństwo pogrzebowe. Prędcy też jedynie dla zapewnienia sobie tych korzyści, a nie dla tego, jakoby się czuli Niemcami, należą do onej kasy franciszkańskiej — zresztą zaś ch dą do swego parafialnego kościoła i w nim szukają zaspokojenia swych potrzeb religijnych.

Małżonkowie Prędcy zanieśli do inspektora powiatowego miasta Poznania skargę i protestacyą przeciwko temu postępowaniu i mają nadzieję, że protestacya ich uwzględnią zostanie, ponieważ należenie do kasy pogrzebowej *przy kościele pofranciszkańskim* o narodowości niczyjiej decydować nie może.

„Fakt ten jest wymowną ilustracyą naszych stosunków szkolnych.“

Pisałiśmy tyle razy, aby nie chodzić, kto tylko czuje się Polakiem i komu imie Polaka drogie, do kościoła pofranciszkańskiego.

Dotąd nadaremnie o to wołaliśmy, może ważne konsekwencye, jakie ztąd wyciągnięto, spowodują rodaków naszych do posłuchania nas. Jakże zaś konsekwencye wyciągnięto pisałiśmy, a fakta przez „Orgodownik” i „Kur. Pozn.” podane, pouczają o tem.

Zapewne, że to przykra rzecz nawoływać, by nie chodzić do katolickiego kościoła, ale nie my temu winiliśmy, że z prostego faktu chodzenia i modlenia się w tym kościele wyciągają konsekwencye narodowościowe. Dość powiedziec, że w jednej tylko szkole tutejszej na zasadzie uczęszczania rodziców do kościoła pofranciszkańskiego wliczono do oddziałów niemieckich dzieci polskich *blisko czterdzieści!*

Nazwiskami ich możemy służyć, bo rodzice ich byli u nas z zażaleniem. Dalіśmy im radę, by skarżyli się na to do władzy przełożonej.

W innych szkołach to samo ma miejsce a wszystko na zasadzie owych list, o jakich pisałiśmy, a które wykazywać mają parafian pofranciszkańskich, należących do parafii, która nie istnieje.

i duch ciemności nigdzieby nie triumfował! Miejsmy jednak nadzieję, że dziś, gdy za łaską Boga obryzdiwa szyma już ustała, Ojcu św. powie dziesięć przywrócić między duchowieństwem ową karność, bez której kościół nie mógłby istnieć, i że napelni on także serca sług bożych poczuciem obowiązków... Lecz by następcą Piotra św. mógł to osiągnąć, potrzeba niezbędnie, aby ci, którym miłosicwy Bóg dał więcej niż innym zdolności, charakteru i serca, a do tych zaliczamy także was, księżo proboszczu, aby ci wszyscy gorliwie wspierali usiłowania najwzszego Pasterza. Człowiek może błędzić, natura bowiem nasza jest ułomna, wszelako pamiętajmy, że Bóg jeno tym przebacza, którzy czynią skrucbę i pokutę...

— Święte słowa, Waszćj Eminencyi — rzekł Oleśnicki. — Chociaż na nas, jako na naród zanadto ku północy wysunięty, mnięj pada światła od stolicy Piotrowej, niż na inne, bliższe Rzymu ludy, mimo to zajmujemy się ciągle poprawą naszych stosunków, i mam niepłonną nadzieję, że polskie duchowieństwo stanie się wkrótce chlubą kościoła. Rok wronie mija, jak nasz episkopat, pod przewodnictwem arcybiskupa Mikołaja uchwalił statuty, które zmierzają tak dobrze do wypełnienia błędów kacerskich w naszych ziemiach, jak do poprawy stosunków wśród samego duchowieństwa. Rzczone statuty wysłaliśmy już do Rzymu.

— Odczytaliśmy je pilnie, wielebny proboszczu i znaleźliśmy w nich wszystko po naszej myśli. Jakoż wkrótce otrzymacie dla nich aprobatę św. Kuryi rzymskiej. A teraz zechciejcie mi powiedzieć, czy przed waszym wyjazdem z Krakowa, widzieliście ks. Ferdynanda, naszego pułnego?

— Widziałem.

— I mówił z wami?

— Mówił.

— W naszym imieniu?

— Tak jest, Eminencyo!

Kardynał lekko brwi ścigaął. Oleśnicki siedział

Bodajby nauka, jaką otrzymaliśmy, nie poszła, jak mówi przysłowie w las. Bodajby przedewszystkiem inteligencya nasza nie dawała złego przykładu i kościół ten omijała. Lud z pewnością pójdzie za śladem inteligencyi.

Z kroniki szkół tutejszych.

Na papierze rozgrywa się bardzo szybko nasze wynarodowienie. Przed nie wielu dopiero laty wypowiedziano z trybuny ministerjalnej konieczność naszej germanizacyi w słowach: „Musicie zostać Niemcami!” Za rządów zaś obecnego ministra oświecenia uważają tutejsze władze szkolne wyrok ów już w znacznej części za spełniony i nie zważając na faktyczny stan rzeczy, wołają setkom polskich dzieci: „Jesteście Niemcami!” Aby zaś rzetelność nie zaprzeczła temu wyrokowi, stosują do owych dzieci na papierze podanych za Niemców konsekwencye, jakie mają się praktykować w obec istotnych Niemców. Do następstw tych należy między innymi usunięcie od nauki polskiego języka. Lecz i Niemcy mogą podług rozporządzenia naczelnego prezesa z 1873 roku brać udział w szkolnej nauce polskiego języka, byle tylko udali się z odpowiednim wnioskiem do inspektora szkoły, a ten pozwolenia nie odmówił. Rodzice Polacy nie chcą pośrednio przyczynić się do stwierdzenia imputowanej ich dzieciom niemieckiej narodowości, uczyli je sami w domu czytać i pisać po polsku a nie pisali o pozwoleniu. — Kiedy jednakże w ostatnim czasie całe masy polskich dzieci nazwanych Niemcami od szkolnej nauki polskiego języka usunięto, udało się wielu rodziców Polaków z protestem przeciw mianowaniu ich dzieci Niemcami, ale zrazem z żądaniem o przypuszczenie ich do owęj tak potrzebnej im nauki.

Razem z Polakami prosiło także kilka niemieckich rodzin, by dzieciom na naukę polskiego języka uczęszczanie dozwolono. Podczas gdy jedni petenci odpowiedź już odebrali, czekają jeszcze na nią drudzy. Odebrane odpowiedzi rzucają — o ile nam są znane — nowe światło na zasady, jakimi się w obec Polaków urzędnikom szkolnym kierować podoba. Może zresztą, że to przypadek tak zrzędził, dość, że kiedy Niemcy uzyskali pomyślną odpowiedź, odmówiono Polakom stanowczo dobrodzieństwa nauki ojczystego języka.

Wnikając w pobudki takiej decyzji, powiadają sobie polscy petenci, że chodzi tu widocznie o to, aby się owi na papierze za Niemców figurujący Polacy, nie ucząc się wcale po polsku, rzeczywiście zmienili; a dalej o to, aby Niemcy, umiejąc po polsku, wyszedłszy ze szkoły jako pomocnicy w handlach niemieckich i jako przemysłowcy Polaków zastąpić a więc i chleb im odebrać mogli.

W obec r ó w n y c h z Niemcami obowiązków względem państwa, dziwnie się ta praktyka przedstawia. Wszędzie wyjątkowe z nami postępowanie.

Wiedząc, że tak usuwanie polskich dzieci od nauki polskiego języka, jak i zmuszanie ich do uczenia się razem z Niemcami religii po niemiecku, nie dzieje się bez wiedzy i woli ministra oświecenia, przekonywamy się dziś, z jakich pobudek zniósł ten sam minister przed kilku laty rozporządzenie tutejszej rejencyi, nakazujące wszystkim starszym polskim dzieciom po niemiecku religii wykładać. Nie jako Polacy mają się uczniowie uczyć religii po niemiecku, tylko jako Niemcy. Nazywając się przy niemieckim wykładowie religii Polakami, nie zmieniliby się tak łatwo, co podług zdania ministra nastąpi, gdy dzieci owe wpięć czy z takich, czy z owakich pobudek Niemcami nazwane będą.

Z tych samych powodów nie przezucono od razu wszystkim polskim dzieciom do niemieckich oddziałów, tylko najpierw dziesiątki, a teraz setki. Tylko że preteksty, któremi przemiany Polaków na Niemców motywowane bywają, wcale nie są logiczne.

dalęj spokojny, poważny i ani jeden muskuł w twarzy mu nie drgnął.

— Książd Ferdynand miał wam oznajmić w imieniu Ojca św. a z naszego polecenia, byście królowi rzymskiemu nie robili w tych ciężkich dla niego czasach żadnych trudności. Jeżeli kto, to ten wielki monarcha zasługuje na szczególniejszą naszą pomoc, miłość i opiekę, bo gdziekolwiek są zagrożone interesa i honor świata chrześcijańskiego, tam on zaraz spieszy i swoją pierwszą nasza zasłania. Król tak bogobojny ma prawo liczyć na naszą miłość.

Tu kardynał urwał i wpatrując się bystro w Oleśnickiego czekał na odpowiedź; wszakże gdy ten długo ust nie otwierał, znów przemówił:

— Sądzimy, że to, coście od nas usłyszeli, jest także waszem zdaniem.

— Nie przeczę temu, Eminencyo!

— Skoro przyznajecie, więc zechciejcie mi teraz powiedzieć, jak sobie mamy tłumaczyć obecne wasze poselstwo?

— Mój król kazał mi jechać, więc pojechałem.

Kardynał poruszył się niecierpliwie.

— Nie mówcie tak, proboszczu! — żywo zawołał.

— Wszak wiecie nie gorzej od was wiemy, co się dziś w Krakowie dzieje i kto tam wszystkim, acz może z ukrzyca, kieruje... Czy możecie dać mi na to słowo kapłańskie, że terazniejsze wasze poselstwo, przyszło do skutku bez waszego przyczynienia?... No mówcie, proboszczu, mówcie!

Oleśnicki jeszcze milczał.

— To, że nie odpowiadacie, jest chyba najlepszym dowodem, że gdyby nie wasze własne rady, król Władysław nie byłoby do cesarza słał posłów z wygórowanymi żądaniem.

— Czyżby, Eminencyo, żądania nasze w rzeczy samej wyglądały na wygórowane? — Oleśnicki zdziwiony zapytał.

Na dziejowym przełomie.

Powieść historyczna z XV. wieku

przez

JÓZEFA ROGOSZA.

Tom drugi.

(Ciąg dalszy. Zobacz numer 105.)

Oleśnicki utrzymał w swojej izbie tak dostojną osobistość, której widok większe na nim robił wrażenie, niż obecność samego cesarza, przyklęknął na oba kolana i pełen pokory głowę pochylił. Wszak przed nim stał kardynał, wielki książę rzymskiego kościoła, przyjaciel i doradca owego papieża, Marcina V, którego on, Oleśnicki, tak samo jak wszyscy inni duchowni, poczytywał za króla królów i najwyższego swojego zwierzchnika.

— Pochwalony Jezus Chrystus! — przemówił kardynał po łacinie a otrzymawszy odpowiedź, położył proboszczowi obie ręce na głowie i rzekł tonem uroczystym:

— W zastępstwie Ojca św., który nam to uczynić polecił i w jego imieniu błogosławimy ci synu!

Oleśnicki, drząc ze wzruszenia, niżę głowę schylił, a książę kościoła przeżegnał go, wymawiając przy tem słowa błogosławieństwa. Gdy skończył, podał mu prawą rękę, którą proboszcz był z łzami ucałował.

— Powstań synu! — rzekł kardynał.

Książd podniósł się z ziemi. Drzwi od sieni były już zamknięte; w izbie prócz nich dwóch, nie było więcej

Kto ma niemieckie nazwisko jest Niemcem, powiadają, ale między oddziałami Niemców mają znów setki uczniów z polskimi nazwiskami.

Głowaćki, Sokołowski, Stefański są nasi, powiadają Niemcy; ale mimo protestu rodziców, mimo odebrania polskiego wychowania, mimo posiadania jedynie polskich właściciel, mają być dziećmi z niemieckimi nazwiskami także Niemcami.

W tutejszych szkołach stanęło więc dziś na tem, że Niemcem może być każde dziecko a Polakiem tylko to, któremu jeszcze pozwolą narodowością tą się cieszyć.

Mamy jednakże silną wiarę, że rzeczywistość zawsze będzie owemu: „Jesteście Niemcami!“ kłama zadawała.

Rozprawy sejmu pruskiego.

Berlin, 7 maja.

(K.) Na życzenie rządu odczytał sejm obrady nad prawem co do ustanawiania nauczycieli w polskich prowincjach do przyszłego poniedziałku; dzisiaj zaś odbyło się drugie czytanie projektu kościelno-politycznego.

Podczas gdy zwykle obrady przy drugim czytaniu są najwięcej ożywione, dzisiejsze posiedzenie oprócz interpelacji polskiej żadnych bardzo ważnych momentów nie nastąpiło. Centrum już przy pierwszym czytaniu oświadczyło, że przemawiać nie będzie; dzisiaj tej taktyki uchwycili się także postępowcy i konserwatyści. Gdyby zatem nieco ruchu i życia nie dały rozprawom mowy posłów polskich, można powiedzieć, że już od dawna tak nudnego posiedzenia jak dzisiejsze nie było przy sprawach tak wielkiej wagi i doniosłości. Przy poszczególnych paragrafach przemawiało tylko poseł dr. Gneist ze stronnictwa narodowo-liberalnego i czasami także hr. Limburg-Sturum. Pierwszy, jako jeden z najgorliwszych kulturników swego czasu, był prawie zobowiązany do mów poezjonalnych nad ustawami, których tak wymownym był niegdyś obrońcą. Mówił on prawie przy każdym artykule, jak zamówiony mówca przy pogrzebach, wyrażając często żal nad stratą a obawę o przyszłość. Musiało koniecznie wywołać wesołość w całej izbie, kiedy przy artykule ostatnim (o udzielaniu sakramentów umierającym) oświadczył się za nim. Reszta zaś stronnictw zachowała się przy wielkim tonie akcie biernie; za poszczególnymi artykułami głosowali centrum, Polacy (z wyjątkiem art. 2 i 14), konserwatyści i większa część postępowców i wolno konserwatywistów.

Poprawki stawione przez Kolo polskie, żądające w artykułach 2 i 14 skreślenia ustaw wyjątkowych co do utworzenia seminariów i przewodnictwa w zarządzie kościelnym w diecezjach polskich, poparte zostały jedynie przez stronnictwo wolnomysłne. A centrum? Centrum ku wielkiej poczucie obecnego ministra oświecenia, narodowców i konserwatywistów, głosowało przeciw wnioskowi polskiemu. Mówca centrum umotywował takie postępowanie tem, że nie ma widoków na przyjęcie wniosków i że rząd sobie ich nie życzy. Może od dzisiejszego dnia postawie niemiecko-katolickie będą nadal tylko za temi wnioskami głosowali, których przyjęcie jest zapewnione! Byłoby to przynajmniej logicznym... Jeśli nas Polakom cośkolwiek boli, to to, że głosowanie to dzieło się z pewną niezaprzeczoną demonstracją; tak np. do głosowania przeciw nam zawsze pierwsi powstawali członkowie centrum. Nadto musielibyśmy prawdę owijać w bawełnę, gdybyśmy przemilczeli chcieli uczucia, które mieliśmy przy tej może nadzwyczaj dyplomatycznej demonstracji; nie były one w niczem różne od serdecznego bólu, który miał Cezar na widok Brutusa...

Publiczność licznie na galerykach zebrana zawiadzoną została prawdopodobnie w swych oczekiwaniach; przynajmniej większa część płci pięknej nie zaspokoiwszy swej ciekawości, długo jeszcze przed zakończeniem opuściła salę posiedzenia.

Na samym wstępie zabrał w sprawie osobistej głos poseł Eynern przeciw posłowi Stöckerowi, utrzymując, że ostatni rzeczywiście wyraził zdanie, iż kościół katolicki i ewangelicki stoją do siebie w stosunku siostr; zaprzeczył temu p. Stöcker.

Do artykułu 1., według którego do piastowania urzędu duchownego złączenie egzaminu rządowego nadal nie jest potrzebne, zabrał głos poseł dr. Gneist z stronnictwa narodowo-liberalnego i oświadczył, że jakkolwiek jego stronnictwo już przy pierwszym czytaniu wyraziło, że głosować będzie przeciw całemu prawu, to jednakowoż jest ono gotowe, co do niektórych punktów uczynić koncesje. Będzie ono np. głosować za art. 1., bo uważa zdawanie państwowego egzaminu za rzecz zbyteczną i tak dla kościoła katolickiego jak ewangelickiego nieprzyjemną. Po czym art. 1. przyjęto. Przy art. 2., przywracającym duchowne seminaria, które do r. 1873 istniały, a raczej do dodatku artykułu tego, według którego „seminaria dla archidiecezyj gnie-

— Chcę go popchnąć do wojny z Zakonem, a nie zwać się na to, że rycerze NPanny są najzarliwsiymi obrońcami tak wiary jak i cesarstwa.

Proszę się usmiechnąć i poważnie odpowiedzieć!

— Jeśli kto, to ja, mógłbym każdego najlepiej objaśnić co do istotnych zamiarów Zakonu, gdyż pisząc jako pryncypał, długi czas w kancelarii królewskiej, miałem sobie oddane sprawy krzyżackie. Zaiste! o ludzi bardziej chciwych i przewrotnych, trudno na świecie.... Im nie idzie o niczyje dobro, tylko o ich własne.

— Oni zaś o was to samo mówią — kardynał przerwał.

— Wiem o tem i dla tego ich sąsiedztwo z nami za prawdziwe nieszczęście poczytuję. Choć sami napażają nas i krzywdzą, choć Litwę palą, krwią zlewają i łupieżtwem niszczą, mimo to są do tego stopnia czelni, że jak Piłat od wszystkiego ręce umywają, nawet śmiało twierdzić, że to Polacy i Litwini ich krzywdzą, chociaż my tylko naszęj ziemi bronimy. I nie koniec na tem, Eminencyo! Wiemy my dobrze, że przez swoich posłów i niemieckich przyjaciół, czernią nas także przed Stolicą Apostolską, mówiąc żeśmy zdolni do wszystkiego, nawet do kacerstwa... Z takimi sąsiadami, trudna rada, Eminencyo, na drodze przyjacielskiej my z nimi nie nie wskoramy, i dla tego musimy nam się z pod boku ustąpić. Jeżeli cesarz pomoże nam ich pokonać, tem lepiej dla niego, jeżeli zaś nie zechce przypomnieć sobie traktatu z r. 1412, na który się powołujemy, natenczas damy sobie i bez niego radę, boć i pod Grunwaldem obliłyśmy się bez wojsk cesarskich, ale czy on sam dobrze na tem wyjdzie, dopiero przyszłość to okaże. Fryderyk Brandenburgski obowiązał się już do walki z tymi faryzeuszami.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

zniesisko-poznański i dyreccji chełmińskiej utworzone być mają za osobnym rozporządzeniem królewskim, zabrał głos ks. dr. **Stablewski**, żądając skreślenia dodatku, odradzającego otwarcie seminariów do nieograniczonego czasu. Piękną jego mowę podacie pewnie według dosłownych zapisków stenograficznych.

Po posle naszym przemówił dr. **Windthorst** w imieniu centrum mniej więcej jak następuje: „Przy drugim czytaniu w imieniu moich przyjaciół muszę powtórzyć to samo, co przy pierwszym obradach. Obstawiam przy wszystkich, co prawo niniejsze zawiera i nie powtórzylibym tu tego ponownie, gdyby każdy członek tej izby znał ze stenograficznych zapisków moje oświadczenie wywoły. Konsekwentnie do naszego ówczesnego oświadczenia przy art. 2, mam od moich przyjaciół polecenie wypowiedzieć, że z ubolewaniem musimy na to zezwolić, że wnioski Koła polskiego przyjęte nie zostaną. (Wesołość.) Mniemamy, że wnioski te zupełnie są uzasadnione i wywoły preopinanta dla swej ogólnej natury i dla tego, że nie stosowały się wyłącznie do polskich stosunków, także i my zupełnie uważamy za słuszne. Konsekwentnie do tych zaprzetywań głosowalibyśmy też za wnioskami temi, gdyby mieli widoki na przyjęcie w izbie panów i gdyby na nie rząd zezwolił. Jednak takich widoków nie ma a po obradach w komisji izby panów i w izbie panów, jesteśmy niestety przekonani, że wnioski te obecnie przyjęte nie zostaną.

Nie byłoby zatem głosowanie nasze za wnioskami temi niczem innym jak demonstracją bezkorzystną. Mniemamy, że nie mogą naszego zaprzetywania jaśniej wypowiedzieć, jak oświadczać, iż wnioski te uważamy za słuszne. Jeśli tym sposobem przy obecnej sytuacji za wnioskami być nie możemy, to mamy jednak zaufanie i nadzieję niezachwiana, że uda się mądrości Apostolskiej Stolicy, która we wszystkich tych pertraktacjach się na nowo okazała, uzyskać w niedalekim czasie po obsadzeniu wakujących posad w Poznaniu i Północy ośnośnego rozporządzenia od JMości cesarza. JMość cesarz obejmuje wszystkich swych poddanych równą miłością i sprawiedliwością i jesteśmy przekonani, że Ojciec święty nie nadarmo i dla polskich poddanych do jego serca zaapeluje.

W tej myśli jesteśmy po prostu jedynie za prawem, jak wyszło z izby panów. Nie stawimy żadnych poprawek i w dyskusji udziału brać nie będziemy. Członkom polskiego stronnictwa wyrażam wdzięczność za wierne pobratymstwo w skończonym boju, będąc przekonany, że wszyscy uznają, iż od dążeń do pokoju część narodu wykluczona być nie może.

(Brawo z ław centrum i konserwatywistów.)

Minister oświecenia dr. **Gossler** mniema, że po takim oświadczeniu, krótka z jego strony odpowiedź wystarczy. Mogę tylko przyznać, tak mowi, że przyjęcie polskich wniosków stałoby się przeszkodą w ustanowieniu ośnośnych praw.

(Głos z ław narodowców: Brawo! Śmiechy.)

Nie chcę poruszać poszczególnych wywodów posła ks. dr. **Stablewskiego**, tylko oświadczam, że przez to im jeszcze słuszności nie przyznaję. Poseł **Stablewski** twierdził, że ostatni dodatek do art. II nie był w pierwotnym projekcie rządowym i pytał się, komu właściwie naród polski te środki wyjątkowe zawdzięcza. Na to odpowiadam krótko: art. II wcale nie stał w projekcie rządowym; w tym bowiem o tak zw. seminariach duchownych mowy nie było; projekt rządowy tylko się rozwiódł nad kwestyą konwiktorów i praktycznych seminariów.

Także i w razie, że projekt zostanie przyjęty według uchwały izby panów, biskupi chełmiński i gnieźnieński-poznański przyjdą w tę samą sytuacją, w której część ich kolegów jak n. p. arcybiskup koloniński się znajdują, który także obok seminarium duchownego naukowego seminarium utworzyć nie może. Jeśli ks. **Stablewski** się pyta, komu zawdzięczać trzeba te ustawy wyjątkowe, to odpowiadam: głównie jemu i jego przyjaciółm. Wyjątkowemu stanowisku polskiego duchowieństwa zawdzięczamy, że wyjątkowy nastąpił rozwój w tej sprawie. — Mógłbym oparty na bardzo obszernie zebranych materiałach dowiedzieć, jak niezannie przeciw pierwotnej praktyce żywił polonizujący w zakładach tych zapanował. Nie jest prawdą, jakoby rząd nie miał zaufania do nowego arcybiskupa poznańskiego. Niezauważenie nie zwraca się przeciw przez Papieża ustanowionemu biskupowi, lecz przeciw tym, którzy mu są poddani. Jeśli inne zaprzetywanie zapanuje w krajach dawniej polskich, to samo przez się rozwiąże się pytanie, gdy i jak rozporządzenie królewskie ma nastąpić.

Rząd uważa, musi na rozwój w diecezjach chełmińskiej i poznańsko-gnieźnieńskiej; gdy ten będzie takim, jak go dziś przedstawił pos. ks. dr. **Stablewski**, to chwila jest bliska, gdzie diecezyje te zyskają zaufanie. Zezwolenie, którego się panowie odemnie spodziewają, mogą panowie sami udzielić, gdy wypełnią się nadzieje rządu co do nowego arcybiskupa poznańskiego, który się nie tylko okazał wiernym katolikiem, ale i dobrym Prusakiem.

Hr. **Zedlitz-Neukirch** (wolno-konserwatywny) nie chce rozwiódć się nad wnioskiem **Jajdzewskiego** i tylko wyraża zadowolenie, że poseł **Windthorst** zalicza się do przeciwników tego wniosku. W imieniu części swych przyjaciół oświadcza mówca, że aczkolwiek ich wotum zwraca się przeciwko całemu prawu, jednakowoż mimo to za tym lub owym artykułem głosować będą.

Poseł ks. dr. **Jajdzewski** daje dostateczną odpowiedź ministrowi oświecenia co do rzekomej polonizacji przez seminaria duchowne.

Minister oświecenia dr. **Gossler** protestuje przeciwko temu, jakoby jego orzeczenia były przedmiotowe — nie prawdziwemi. Chce on tego dowiedzieć faktami, których preopinant wcale nie zna. Daje on taki pogląd historyczny na duchowne seminaria w Poznaniu: Po wojnach r. 1812 i 1813 stan seminariów w Poznaniu był bardzo opłakany; usunąć wiele niedogodności udało się rządowi dopiero r. 1835. Przez lat 10 nauczyciele byli Niemcami. Roku 1842 jednak wyszła broszura, żądająca zmiany planu nauk na podstawie polsko-narodowej. Arcybiskup **Dunin** jednakowoż nie stał się powolnym temu żądaniu, ale za to jego następcą ks. arcybiskup **Przyłuski**, który usunął niemieckich profesorów, tak że w dwóch latach żadnych niemieckich docentów w Poznaniu nie było. Ten historyczny pogląd ma być dowodem, że stosunki rzeczywiście były zwiakłane a że oświadczenie mówcy na miano nieprawdy nie zasługuje. Przywoły dalej mówca przykład diecezyi osnabrückiej, gdzie mimo braku seminarium jest podstatkiem duchownych i mniema, że podobnie mogłaby diecezya poznańska kształcić swych kleryków w Wrocławiu. Kończy mówca swoje wywoły tem arcyważnym oświadczeniem, że ośnośne pertraktacje rządu nie z preopinantem, ale z arcybiskupem poznańskim dział się będą.

Poseł dr. **Gneist** mniema, że artykułem 2 interes państwa za mało jest uwzględniony i głosować będzie zatem przeciw niemu. Innego zdania jest hr. **Limburg-Sturum**, który twierdzi, że zagrożone tu nie jest państwo bynajmniej a przecież nadto wykształcenie w naro-

dowo-polskim duchu przez dodatek ośnośny zostaje zniesione. Nadto nauczyciele muszą być przeciw Niemcami, plan nauk będzie równy jak w innych uniwersytetach niemieckich itd.

Poseł ks. dr. **Jajdzewski** jeszcze raz z całą stanowczością wystąpił przeciw słowom ministra, który dowodów żadnych na swe mniemanie nie przytoczył. Minister **Gossler** na mowę tę nie odpowiedział.

Do art. 3 (o konwiktorach przy gimnazjach, uniwersytetach i duchownych seminariach) przemówił dr. **Gneist** oświadczać się przeciw niemu. Był on jednakowoż za przyjęciem artykułu 4 (o seminariach praktycznych) i 5 (o zniesieniu państwowego dozoru nad wymienionymi zakładami) Tenże sam mówca przemawiał przy wszystkich paragrafach; oświadczył się on jeszcze przeciw art. 6 (o sługach kościelnych), 7 (o usunięciu z urzędu), 8 (o demerytach), 9 (o zniesieniu trybunału), 10 (o apelowi do rządu), 12 (o zabronieniu rozszerzenia) i 14 (o przewodnictwie w zarządzie kościelnym.) Był on zaś za artykułem 12 (o rozszerzeniu czynności zakonów) i 15 (o czytaniu mszy św. i udzielaniu sakramentów.)

Do art. 14 stawili posłowie polscy wniosek, by także i w polskich diecezjach już od teraz przewodnictwo w zarządzie kościelnym przysługiwało miejscowym proboszczom. Wniosek ten jednakowoż, który wymowno obrońcą znalazł w posle ks. dr. **Jajdzewskim**, głosami centrum, konserwatywistów i narodowych liberałów został odrzucony. Głosował za nim Polacy i większa część wolnomysłnego stronnictwa.

Większość izby przyjęła jeden artykuł po drugim, a wreszcie całe prawo. Trzecie czytanie nastąpi już w przyszłym tygodniu, prawdopodobnie w poniedziałek.

Mowa ks. dr. **Stablewskiego**, o której wspomina nasz korespondent berliński, brzmi jak następuje:

Mości panowie! Kościelno-polityczna nowela, którą tu mamy obecnie przed sobą, kwestyonuje prawo dwóch biskupów dwóch wielkich diecezji, prawo przyrodzone im jako biskupom, prawo wychowywania duchownej młodzieży w zakładach teologicznych wedle kanonicznych przepisów.

Jako katolicy, których biskupom nowela kościelno-polityczna prawa tego odmawia na czas nieoznaczony, jesteśmy zobowiązani upomnieć się dla nich o zwrot tego prawa, dowiedź koniecznie jego istnienia potrzeby i wykazać skutki mogące z zaprzeczenia lub też opóźnienia tegoż prawa wyniknąć.

Ojciec święty w okólniku swoim z dnia 6 stycznia: „Jam pridem nobis“, do pruskich biskupów wystosowany, wykazał koniecznie edukacji w tych właśnie zakładach, wykazał prawo biskupów do wychowywania swego duchowieństwa w słowach tak poważnych, tak przekonujących, że kwestya powyższa z sercami katolickimi zrosła się tem mocniej, społa się tem ściślej. Ale potrzebę istnienia prawa biskupów do wychowywania swego duchowieństwa pojmować muszą jasno i niekatolicy, wolni od uprzedzenia. Dla tego też uzasadniając je, na kilku tylko ograniczę się słowach.

Otoż biskupi odpowiadają przed Bogiem nie tylko za czystość nauki, którą kapłani głoszą ludowi, lecz także za to, aby mu ją wygłaszało w sposób najwłaściwszy, metodą najodpowiedniejszą, aby wykład był takim, jaki za najprzdatniejszy i najgodniejszy poczytują. Pełnienie zaś tego obowiązku biskupom diecezji poznańskiej i chełmińskiej dawna uniemożliwiała nadal przeszkoda.

W chwili, kiedy ich towarzyszym niedoli krępiące rozwijają pęta, oni pod tym względem „in vinculis“ pozostają. A więzy te obu zwierzchnych pasterzy tem dotkliwiej i boleśniej uciskają, że równocześnie z wpływem na wykształcenie na nauce kościoła, odjęta im jest także możliwość oddziaływania na wnętrze ludzi, na moralne udoskonalenie przyszłych kapłanów. Ponieważ biskup przejmując ojcowską opiekę nad duchem młodych księży w swojej diecezji, więc tem samem odciętem mu jest niejako jako ojcu prawo wychowywania swych duchowych dzieci.

(Bardzo słusznie!)

Inne osoby edukacją zająć się mają, a chociażby się inni biskupi i nauczyciele z jak największym zamiłowaniem nimi zaopiekowali, nie zastąpi to jednak nigdy wpływu własnego biskupa, który kapłanom kształcącym się przyswiecać ma jako żywy obraz nabożności, wypełniania obowiązku, poświęcenia, od którego oni cnót tych nauczyć się mają, którego podczas przygotowania do urzędu pasterskiego poznali i pokochali, a który ich także pokochał, poznał najgodniejszych i najprzdatniejszych z ich zastępu i doświadczył, jak ich najodpowiedniej użyć.

Jak przykrem to będzie odsądzonym od prawa swego zwierzchnym pasterzom, uprzytomnić sobie można przypuszczeniem, iż komus, jako ojcu w pełnem i szlachetnym swojej godności przeświadczeniu, nagle odjęto prawo wychowywania swych dzieci; wiecie zaś panowie dobrze, że węzły duchowe, węzły wyższego, wewnętrznego obowiązku są nieraz daleko delikatniejsze i daleko subtelniejsze, niżli zwykłe węzły ludzkie, i że pokrzywdzenie w tych prawach ból sprawia dotkliwszy. Zatrzymanie tego prawa obu biskupom jako takim przyrodzone, będzie tem przykrejsze i dokuczliwsze, że przypada w chwili, w której ono do wszystkich ich innych powraca.

Rząd pruski projektem niniejszym uznał wreszcie zasadniczo prawo biskupów do edukacji swego duchowieństwa, uznał, że ustawy majowe postawiły co do seminariów nieczem nieustawodawione zapory biskupom na drodze ich działalności. Uznanie tego prawa zaś wynikać musiało koniecznie z uznania prawa egzystencji, prawa swobodnego rozwoju katolickiego kościoła. W naszych tylko diecezjach prawa powyższego, stanowiącego pewien korelat swobodnego rozwoju katolickiego kościoła, odmówiono.

Pan kanclerz rzeszy wyraził żal z powodu błędnego popelnionego ze stanowiska czysto-jurystycznego przy ustawach majowych. My tutaj wyraziliśmy żal z powodu błędnego, jaki z stanowiska biurokratycznego popelniono.

(Bardzo słusznie!)

Umysły i serca całej ludności w kwestyi tej najdrazliwszej, bo kwestyi religijnej, napelniają się nową goryczą w chwili, gdy ich kielich bólu i cierpienia już i tak dość zawiera goryczy. Ale pominąwszy już uczucia dotkniętej tym sposobem ludności, to rząd, który patrzeć powinien w przyszłość, musiał sobie przeciw uprzytomnić, że odmowa i zwłoka w otwarciu na nowo seminariów życie i rozwój nie samego tylko kościoła katolickiego, lecz także postępowość życia religijnego u nas w ogóle w podwójnym sposobie na niebezpieczeństwo naraziła i paraliżuje. Utrudnia ona i krępię nasampród wzrost zastępów teologów taki, jakoby odpowiadał potrzebom. Zagroza wychowaniu ich takim, jakie kościołowi najlepszą daje gwarancją edukacji zgodnej z jego pojęciem. Mości Panowie! Podczas gdy przed wybuchem walki

kulturnej seminarium poznańskie rocznie przeszło 100 kleryków liczyło, to teraz słucha po uniwersytetach tylko dwudziestu kilku teologów na 1 milion katolików.

(Słuchajcie! słuchajcie!)

Taki sam stosunek prawie zachodzi w diecezji chełmińskiej, żąd obecnie także tylko 27 młodzieńców studyom teologicznym się oddaje, podczas gdy seminarium pelplińskie w roku 1871 przeszło 80 teologów kształciło.

A teraz pytam, czy do studyom teologii zachęci młodzież naszą fakt ten już oczywisty, że ręką państwa tylko u nas tak mocno ciężęć będzie na kościele, że rząd wśród niesłychanie twardego politycznego ustawodawstwa nawet na polu kościelnym nie mógł się zdecydować na rozwiązanie pętkrępijących?

Nie zadługo uczuć się da u nas brak kapłanów, który spowoduje religijne zaniedbanie ludu w obszernej rozmiarach i w rodzaju godnym pożalowania. Niepodobno mi przypuszczać, iżby rząd królewski do tego miał zmierzać, niepodobno już z tego samego powodu, że tam gdzie nauka Chrystusa w milczeniu nie mogł się zdecydować na rozwiązanie pętkrępijących?

Im dłuższą zaś będzie zwłoka w ponownem otwarciu seminariów, tem trudniej będzie znaleźć zastęstwo do stanu kapłańskiego i duszpasterstwa, tem trudniej, że tu w wszystkich teologach jeszcze wątpliwość zasobów do studyom teologicznych jako czynnik tamujący ważną odrywa rolę. Spodziewać nam się każą rozporządzenia królewskiego, ale kiedy się ono ukaże i w jakim będzie charakterze, jest tak wątpliwa, że obaw naszych oczywiste pojąć i zrozumieć nie trudno, albowiem poparcie i uregulowanie tej kwestyi spoczywa w ręku tego samego rządu, który z stronnictwami nam wrogimi ubiega się o lepszą w dążności okrojenia nam praw naszych a nawet zupełnego ich zniszczenia.

(Bardzo słusznie! z ław polskich)

Gdyby pan minister wyznał dzisiaj lub też przy trzecim czytaniu, czy to wyjaśnieniem, czy też oświadczeniem jakim wyrwał nam z serca naszą niuforność jako nieuzasadnioną w tym razie, natenczas projekt ten wlały by w srodze zasmuconych przynajmniej słowo pociechy. Byłoby to przecież dla rządu rzeczą tem łatwiejszą, że w pierwotnym projekcie rządowym wyjątkowości tej nie zaznaczono. Komu autorstwo tego wyłączenia zawdzięczamy, jest rzeczą obojętną. Może miano na myśli tem samym różne cele na tę lub ową ewentalność.

Tę uwidzie wszakże pewnie oddawać się nie można, że w razie drugiej ewentalności teolodzy narodowości polskiej przez studyom na uniwersytecie niemieckim polską swą narodowość zatracą.

Nie, Mości Panowie, oddalenie od stron ojczyznych, niekiedy nawet przez całe życie trwające, nie jest w możności stłumić miłości do niej w sercach zacniejszych. Częstokroć oddalenie miłość tę jeszcze potęguje. A cóż dopiero mówić o kilku latach studyom teologicznych! Czyż młodych księży wychowywać tam będą w duchu i charakterze iście kościelnym, to jest kwestyą, której rozwiązaniem zwierzchni pasterze z wielką skrupulatnością zająć się winni.

Innych domysłów o celu tych wyjątkowości nie będę już tu dotykał, bo pan minister wyznał sam przecież może udzielić nam pożytywnego wyjaśnienia. Oby tylko wyjaśnienie to pana ministra nie wzmocniło jeszcze bardziej bólu owęj pałającej rany, którą rząd nam zadał przez to, że na zasadzie tej oto kościelno-politycznej noweli, mającej być zwianstem powszechnego aktu pokoju z kościołem, katolikom naszęj diecezyi odmówionemi być mają najwłaściwsze prawa — przez to, że katolicy do niej należący, ponieważ Bóg w swojej wszechmocy Polakami ich stworzył, tak ostentacyjnie wyjątkowości tą dotknięto, — przez to, że nowemu arcybiskupowi na powitanie niezwykłe doprawdy przy przyjęciu ten ciężki gład zatoczono pod drzwi jego katedry!

(Żywe potwierdzenie z centrum i z ław polskich.)

Godzina to dla nas jak najsmutniejsza, godzina, w której niestety niejednem bezzasadnym i nierozważnym głosem oskarżenia się odzywa, jak to się często zdarza w chwili gorzkiego amiespodziewanego bólu i straty! Cios w dziedzinie kościelnej zadany, owo wyjątkowe stanowisko dotknęło naród nader boleśnie. Ale naród będzie wiedział, komu jedynie ciestem ma zawdzięczać. A gdyby ktoś miał liczyć na to, że naród pod tym względem będzie w wątpliwości, i że trwały węzeł miłości i zaufania całego narodu polskiego do tronu Papieża złużnie, to pomylił się bardzo.

(Brawo! w centrum.)

Jesteśmy katolikami, a naród nasz w cięższych niż obecna walkach przez 9 stuleci składał dowody tego przywiązania i wierności; a uczucia te, M. P., zachowamy niezłomnie i bez wahania.

(„Bardzo słusznie!“ na ławach polskich. Brawo w centrum.)

Jako katolicy wiemy dobrze, iż Ojciec katolickiego chrześcijaństwa wszystkich swoich synów równą ogarnia miłością, i że ojcowskie jego serce płakało, gdy tymczasowo dla nas nie zdołał zdobyć tego, co pragnął i o co się starał.

Zywimy także w wnętrzu naszym to niezachwane przekonanie i nadzieję, że zabiegę jego sprawią to, cośmy dzisiaj wnioskami naszymi daremnie osiągnąć pragnęli. (Żywe brawo na ławach polskich i w centrum.)

Ministrowi **Gosslerowi** odpowiedział ks. dr. **Jajdzewski** jak następuje:

Mości Panowie! Po oświadczeniu p. ministra wyznał, jakęśm dopiero co słyszeli, muszę oświadczyć, że ku wielkiemu naszemu żalowi nie możemy głosować za paragrafem, jak został przedłożonym, ponieważ w ostatnim ustępie zawiera ową klauzulę. Pytanie, jakie wystosował poseł **Stablewski** do ławy ministerialnej, miało także na celu dowiedzenie się od ministerstwa, w jaki sposób mają wedle jego zaprzetywania diecezye nasze w przyszłości otrzymywać duchownych do potrzeb religijnych diecezyan.

Z wywodów p. ministra przebija się to nieprawdliwe twierdzenie, że w dawniejszych latach administracya i nauka w seminariach naszęj ojczyzny miała dążności polonizacyjne.

(Śmiech na prawicy.)

Muszę pod tym względem tak p. ministrowi jak i temu panu, który nie rozumiejąc rzeczy, za mną się śmieje, odpowiedzieć na to, że tak się rzeczy wcale nie miały. Ja naturalnie przed dość dawnym czasem uczęszczałem do seminarium poznańskiego i w tym względzie z własnego mego doświadczenia stwierdzić muszę, że cała administracya i kierownictwo z jak największą skrupulatnością zmierzały do utrzymania własnej językowej i narodowej równości, o ile to się dało przeprowadzić w tych zakładach i że cała administracya i nauka uwzględniały w sprawiedliwy i wystarczający sposób język niemiecki obok polskiego. Najgłośniejsze przedmioty teo-

przez korespondenta „Kuryera poznańskiego“, mianowicie do zachowania się szlachty galicyjskiej w obec przesilenia, nie uważam za stosowne zatuzowywać i upiększać istotnego stanu rzeczy. Zachowanie się jej było — mało dusznym.

Nie lekceważę ja pomocy państwa w interesie rolnictwa. Pojmuję całą możność uchwał wiece, wyluczających, co rząd i ustawodawstwo dla rolnictwa uczynić mogą i powinny. Ale czy to wszystko, co dla polepszenia doli ziemiaństwa uczynić można? J e d e r m a n n i s t d e r M e i s t e r s e i n e s G l ü c k e s — powiedział Niemcy. Czemuż mistrzem szczęścia rolników naszych ma być konieczność tylko — c. k. ministerstwo rolnictwa we Wiedniu? Czemu nie rolnicy sami?...

Kwestya, czy centrum, albo też konserwatyści z prawicy sejmowej znaczniejszy brali udział w wiece rolniczym, wydaje mi się tak małej wagi, że o nią sprzezać się wiele nie będę. Głęboko zdobycz z tej akcji była większa, niż dotychczas okazuje się — ha, to nie żał byłoby pokłócić się o zaszczyt udziału w tej robocie. Ale czy można mieć ochotę do spierania się o to, kto lepiej lamentować umie na biedę?

Dajmyż więc pokój temu tematowi.

Urządowa „Gazeta Lwowska“ donosi dziś, że namiestnictwo w porozumieniu z wydziałem krajowym rozwiązało radę gminną w Striju i wydelegowało jednego z wyższych urzędników swoich, starostę Karola Milcha, z całym gronem urzędników administracyjnych, technicznych i policyjnych, do kierowania odbudowaniem miasta, i w ogóle całym jego zarządem, rozprzężonym w skutek katastrofy. Komisarzowi rządowemu dodany został komitet doradczy, złożony z obywateli miasta Strija.

Donosiem, iż rada miejska w Striju sama prosiła o to, ażeby najwyższe władze krajowe dały jej z urzędu patent nieudolności i rozpedziły ją do licha. Namiestnictwo uczyniło więc zadość temu jej życzeniu. Namiestnik muszę, iż na tem pamiętnym posiedzeniu rady gminnej w Striju, gdzie takowa uchwała zapadła, jeden z radnych w te mniejszy odezwał się słowami do obecnego na posiedzeniu wiceprezydenta namiestnictwa, pana Löbla:

— Panie prezydencie! Przykro to powiedzieć, ale pro publico bono musimy już tę czynić ofiarę z miłości własnej i wyznać otwarcie, żeśmy tu wszyscy bałwani. Tak, powtarzam z głębokim przekonaniem: jesteśmy bałwani. Musimy więc prosić, ażeby wysoki rząd raczył nas rozpedzić, a na nasze miejsce przysłał nam tu człowieka — z głową.

Po długiej dyskusji rada gminna królewskiego miasta Strija uznała słuszność tej jędrnej argumentacji i wniosek mówcy przyjęła.

Wiedeń, 8 maja.

(Jeszcze niepokojące galicyjskie i prasa wiedeńska.)

(rs.) W dziennikach galicyjskich już zupełnie przychilo o sprawie rzekomych zaniepokojeniach wólcian i chłopów; dziś tylko jeden drganiem robi wyrzuty, iż za głośno krzyczano, gdy właściwie nie było do tego przyczyny. Jest w tem coś racji, ale jeżeli np. „Czas“ występuje z tego tytułu z zarzutami w obec organów przeciwnego sobie obozu, to nie w interesie obrony kogoś, lecz w interesie prawdy musimy zwrócić uwagę na to, że największe zaniepokojenie opinii publicznej wyszło tutaj z kół „Czasowi“ bardzo bliskich. Właśnie to posłowie z obozu t. z. Stańczyków, skutkiem listów prywatnych, które nawet wcale sprawy ogólnie nie przedstawiały, udali się do hr. Taaffe'go, zwróciwszy mu uwagę na groźną rzekomą rozruch i wezwali go do interwencji. Wyszyły tedy ztąd natychmiast telegramy do głównej władzy krajowej z wezwaniem o informację i instrukcją a p. Zaleski, namiestnik, dowiedziawszy się drogą na Wiedeń o rzekomych zaniepokojeniach wysłał specjalnego komisarza na miejsce; od tego czasu zaczęły się pojawiać w dziennikach wiadomości niejednokrotnie przesadzone. Może być tedy, że i misja komisarza rządowego do zaniepokojenia się przyczyniła. W całej tej sprawie widocznie wielkie oczy strachu, począwszy od pierwszych kroków w Wiedniu, wielką odegrały rolę i widziały więcej niż było rzeczywistość.

Ze prasa polska przy tej sposobności otwarcie wystąpiła, wskazując na niektóre niezupełnie zatłumione kwestje, które mogłyby polepszyć stosunek, jaki istnieje pomiędzy panem a wólcianinem w Galicji a dziś go pogarszają, to zdaniem naszym, tylko pochwalić można, a od taktyki podobnej i w przyszłości odstępować nie należy nawet ryzykując to, iż pismaki żydowskie podobną otwartość wyzyskają przeciwko społeczeństwu polskiemu w ogóle a inteligencji polskiej w szczególności.

Wiedeńskie dzienniki też jeszcze wcale nie dały za wygrane w tej sprawie. „Neue Presse“, „Tageblatt“, „Deutsche Ztg.“ i podobne ścierny publicystyczne, które nie każdy może wycierać, kto lepiej zapłaci, ciągle jeszcze piszą o rzekomych rozruchach w Galicji, a znany korespondent lwowski „N. Presse“, który podłą nienawiścią do wszystkiego co polskie stara się prześcignąć Pinterów, Katków i t. p. powiada, że jeżeli nie dzienniki polskie obecnie nie piszą, to dla tego, że umyślnie zatają prawdziwy stan rzeczy. Godnemu współpracownikowi znanego z przekupstwa organu widocznie zaraz przychodzi na myśl Schweigeldera, które przy podobnych sposobnościach hojnie inkasuje jego organ. „N. Presse“ też dziś świeżo występuje z artykułem zjadliwym przeciwko szlachcie polskiej, która rzekomo maltretowała chłopów, dopóki rząd austriacki nie zabrał kraju i chłopów nieszczęśliwych pod swoją opiekę. I dziś to znów szlachta wedle artykułu tego winna biedzie chłopów; „stosunki od czasu autonomii się nie poprawiły bo wzrastający wpływ i potęga szlachty zacięły znow na biednym chłopie, a samowola i nadużywania szlachcica, którego wpływ od roku do roku wzrasta, sprowadziły daną biedę na chłopów“. Dowiadujemy się jeszcze z tego artykułu, datowanego z Lwowa, pochodzącego zatem pewno z zwykłego źródła, że „kosztowne budowle gmachów szkolnych“ rujnują gminy, że w Galicji żyje 800 tysięcy emigrantów z innych krajów polskich i t. p. brednie. Chłopi galicyjscy — zawsze jeszcze według artykułu tego — skarżą się na to, iż ich sprzedano szlachcie.

Czy tylko w tem ostatnim zdaniu szanowny autor artykułu się nie pomylił, pisząc „szlachcie“, czy nie należało to raczej napisać „żydom“? Czyż to nie publiczna tajemnica, kto chłopów galicyjskich ma w kieszeni? Z pewnością nie szlachcie.

Ze położenie materialne wólcian w Galicji jest smutne, o tem nas poucza statystyka. W Austrii od 20 lat dokładna prowadzi się statystyka rolnicza a z niej poznać można cyfry zadłużenia się wólcian. — Osobny statystyce tej poświęćmy artykuł, tu tylko nadmieniamy, że długi na posiadłościach wólciańskich wzrosły w Galicji w ostatnich 12 latach o 300%, tj. z 9 milionów na 27 milionów złr., a liczbą sprzedaję w drodze subhastacji od roku do roku znacznie się powiększa. Czy rzeczywistość winna temu nadużycia szlachty i kosztowne budowle szkół? Czy zasługa tej gwałtownej mobilizacji nieruchomości nie mogą być raczej poszczycić przyjaciele i współwyznawcy redaktorów „Neue Presse“, którzy siedzą na karczmach — niestety

szlacheckich? Tak! w tem główna wina szlachty, że z propinacją i karczmą jeszcze się rozstać nie potrafiła. Z tem początek zrobić należy a wtedy zniknie jedna z głównych przyczyn upadku materialnego wólcian i znikną zarazem podlegające a wtedy harmonia pomiędzy dworem a chatą zapanuje.

„Nowa Reforma“ umieściła podobno list wólcianina, który powiada, iż ruch zdzierczy ma raczej charakter antysemitki, a „Neue Freie Presse“ dopatruje się w tej notatce „Reformy“ zemsty za to, iż żydzi w Krakowie głosowali podczas wyborów na posta do rady państwa na adwokata Machalskiego, nie zaś na Romanowicza. Ale jeżeli często obecnie pożary w Galicji nie są przypadkowe, to doprawdy możnaby uwierzyć w ruch antysemitki pomiędzy chłopami, którym chyba dobrze wiadomo, że miasta są przeważnie żydowskie. Przypominają nam się też doniesienia dzienników wiedeńskich z okazji pożaru Strija. Wedle doniesień tych podczas pożaru liczni wólcianie przybyli do miasta, ale jakoby nie dla ratunku, lecz dla rabunku, a gdy zwracano im uwagę, że tu i owdzie życie ludzkie w niebezpieczeństwie, pytali: czy chodzi o żyda, czy o chrześcijanina a postępowali wedle odpowiedzi, jaką otrzymali.

Nie myślimy oczywiście pochławić tego, a ruch antysemitki uważalibyśmy tak samo za pożalowania godny jak wszelkie inne niepokoję, ale w obec wystąpię żydowskiej prasy wiedeńskiej i berlińskiej uważaliśmy za potrzebne przypominć jej to i zwrócić uwagę, że może w chwili obecnej nie należałoby żydom narażać sobie także jeszcze inteligencji polskiej.

Zresztą może być, że w obec potęgi, jaką posiadają żydzi w Europie, niczego się nie boją. Świeżo mieliśmy charakterystyczny dowód ich siły. Konsulowie rosyjscy otrzymali niedawno polecenie wizowania paszportów żydów austriackich tylko do miast pewnych większych. Izba handlowa krakowska poczyniła u austro-węgierskiego ministra spraw zagranicznych kroki dla pozyskania zniesienia ograniczenia wzmiankowanego. Minister poczynił natychmiast odpowiedź i rzędu rosyjskiego kroki, odwołując się na traktat handlowy pomiędzy Austro-Węgrami a Rosją; w kilka dni później zniesiono ograniczenie.

Wiadomości te czerpiemy z „Neue Freie Presse.“ Mimowoli przychodzi nam na myśl inne traktaty międzynarodowe i handlowe, i to nam się przypomina, że gdy chodzi o Polaków, nikt na traktaty te się nie powoływał i nikt też o nie się nie pytał. Czyż nie mamy wszelkiej przyczyny zazdroszczenia im; jacy my w obec nich biedni!

Namiestnik Galicji, p. Zaleski przybył onegąd do Wiednia dla zdania rządowi szczegółowo sprawy z rozmiarów szkód, jakie poczynił pożar miasta Strija, a obecnie wyjechał do Pesztu, gdzie bawi cesarz, aby i temuż osobiście zdać relację z szczegółów smutnej katastrofy. Na to, jakiego rodzaju będzie akcja pomocnicza rządu, jeszcze nie ma zupełnej zgody.

Ministerstwo nie chce udzielić sumy znaczniejszej jako wsparcia, bo stanowiąby to precedens, który mógłby wiele kosztować. Pożyczki miejskiej właściwie nie ma na czem oprzeć, bo miasto posiada tylko dwie wieś, zadłużone już sumą 60,000 złr. skutkiem jakiejś defraudacji, i propinacją obecnie nie wiele wartą. To też rząd pewno udzieli pożyczki z skarbu a ścigać ją będzie w miarę możliwości miasta spłacenia jej.

ZIEMIE POLSKIE.

* (— Ludność gub. Lubelskiej) podług danych statystycznych przytoczonych w ostatnim roczniku gub. Lubelskiej („Pamiętnik kulturalny“) wynosi 903,662. W tej liczbie mężczyzn 439,916, kobiet 463,746. Podług wyznaczeń w gub. Lubelskiej znajduje się katolików 573,024, prawosławnych 178,421, żydów 127,105, ewangelików 23,108, starowierców 2, machometan 2.

NIEMCY.

* Berlin, 9 maja. (— Izba deputowanych —) zajmowała się na ostatnim posiedzeniu obradami rady kolejowej w r. 1885. Komisja wniosła, aby rząd jak najwcześniej o ile możliwości usunął istniejące jeszcze nierówności na kolejach hanowerskich pod względem taryfy towarowej.

Posel Biesenthal wniósł o zniesienie całości mostowych na lewym brzegu Renu. Posel Seer polecił obniżenie taryfy dla rolniczych produktów przy wysyłkach z wschodu na zachód.

Posel Meyer żądał, aby wszędzie tam, gdzie dobro ogólne i interes państwa tego wymagają obniżona była taryfa kolejowa stosownie do ogólnego żądania.

Różni mówcy występowali potem z różnymi żadaniami, poczem po zamknięciu dyskusji przyjęła izba uchwały komisji.

Na poniedziałkowym posiedzeniu przystąpi izba do trzeciego czytania projektu kościelnego.

(Projekt zapomogi państwowej dla dotkniętych wylewem Wisły) ma już w dniach najbliższych przedłożony być izbie deputowanych.

(Hr. Herbert Bismark) przyszedł już tak do siły, że w dniach najbliższych wstanie z łózka.

(Rada gabinetowa) odbyła się w sobotę pod przewodnictwem ks. Bismarka.

AMERYKA.

* (— Rozruchy anarchystyczne w Chicago i Milwaukee) wywołały w prasie amerykańskiej powszechne oburzenie; opinia publiczna domaga się stanowczo wykorzenia z gruntu zgubnych zabiegów socjalistycznych wichrzyteli, a kongres zebrać się mający żadanym tym niewątpliwie uczyni zadość czy to przez ograniczenie rozporządzeń i migracji dotyczących, czy też za pomocą innych środków prawnych. Wyrobiło się wreszcie przekonanie, że postępowanie anarchistów i prasy ich podszywającej zbyt łagodnie sądzono, i że łagodność ta krwawe następstwa zapowiada, albowiem dotychczasowe skutki już udowodniły, tak pisze pismo „Tribune“, że w kraju duży jest żywioł skłonny do anarchizmu i gotowego nawet nauki anarchystyczne w czynach zadokumentować.

Pewna część robotników potępiąca środki nieprawne, zdecydowaną jest przekonania i usposobienia swoje w praktyce okazać; i tak n. p. robotnicy przy kolei żelaznej w Chicago, którzy także zaprzestali roboty, na zebraniu nie tylko potępił bez wahania postępowanie anarchistów, lecz ofiarowali nawet władzom usługi swoje, gdyby było potrzeba drogą czynną poskromić rozruchy i porządek przywrócić. Ale nie tylko tam pojawia się duch umiarkowania. W wielu miastach fabrycznych, przesiąkniętych trucizną anarchiczną, spokojni obywatele porywają się także do obrony, zawiązują się komisyje bezpieczeństwa, a kto sam nie może wstąpić

w szeregu stróżów konstytucyj, nie waha się przynajmniej pospieszyć ofiarą na cel tych, których wśród zaburzeń zraniono lub też zabito. Na subwencją czy to rannych, czy pozostałych po poległych obrońców osób zbrano już przeszło 30,000 dolarów.

Wybuch anarchystyczny w Chicago był na to gwałtowny, aby nie miał wywołać represyj. Zawichrzeńcia te porównywa „Köln. Ztg.“ z burzą, która grad wrzesisty syąpiąc przesunęła się ponad krajem i niemale wyrządziła szkody, ale za to przeżyła atmosferę. Że siła zbrojna najlepszym jest środkiem przeciwo anarchystycznym ekscesom dowodzi to, że skoro policja się ukaże, natychmiast gromady niespokojne pierzchają na wszystkie strony.

Przeciwko redaktorom i współpracownikom gazety robotniczej wniesiono skargę o morderstwo a uwiezionych anarchistów Augustyna i Chrystyna Spiesów, Michała Schwabe, Parsonsa i Fieldinga czeka proces, jako sprawców morderstwa. Winię ich wykazywał jawnie rewidzje po domach odbyte i zeznania świadków.

Jednym człowiekiem, który miał odwagę i czoła, wyrazić swą radość z powodu zaszłego zamętu jest znany socjalista Most, wydawca „Wolności“. Smutne te rozstroje społeczne objawy powiłał on z prawdziwym zadoleniem i z pewną dumą nawet oświadczył że: „Duchowy dynamit“, który zasiewał przez lata całe, ładnie poczyną przynosić owoce. Mam wykaz nazwisk, mów dalej, 10,000 socjalistycznych wyznawców w Nowym Jorku, którzy czekają tylko na widok rozwiniętej chorągwy czerwonej.

Prywatne telegramy Dziennika Poznańskiego.

Berlin, 10 maja. Na dzisiejszem posiedzeniu izby poselskiej sejmu pruskiego, przy obradach nad trzecim czytaniem projektu kościelno-politycznego, w imieniu Koła polskiego zabrał głos prezes tegoż Koła p. dr. Szuman i oświadczył w dłuższym wywodzie, że i dla czego Polacy nad projektem kościelno-politycznym wstrzymają się od głosowania.

Ostatnie telegramy

(Z biura Wolfa.)

Ateny, 10 maja. Na rezolucją przyjętą w dniu wczorajszym przez zebranie ludowe, odpowiedział Delijannis, że kwestya wojny nie jest sprawą jakiegos stronictwa i nie może też być zatłumioną przez parlamentarne większości lub mniejszości, lecz jednoznacznie przez cały naród. W obec podiktowanych przez mocarstwa warunków, muszą na siebie wziąć odpowiedzialność za wojnę ci, którzy przekonani są, że naród domaga się koniecznie wojny. Jeżeli gabinet ma pod każdym warunkiem być odnowionym i podpisać demobilizacyj, Delijannis tego nie podpisze, gdyż w takim razie cała sprawa nie nosiłaby charakteru narodowego, lecz intrygi.

Carogród, 10 maja. W Porta w przesłanym mocarstwem okólniku zwraca uwagę na trudności, jakie dla niego powstają przez formowanie z części wojsk greckich band, zamierzających wywołać zatarg.

Kursu telegraficzne.

SZCZECIN, 10 maja 1886.	10	7	Kurs z dnia	10	7
Kurs z dnia	10	7	Okowita wyżj	10	7
na maj-czerwiec	158	157 50	w miejscu	38	36 80
na wrzes.-paźdz.	163 50	163 —	na maj-czerwiec	38	37 30
Żyto trzyma się	—	—	na lipiec-sierpień	39 80	39 20
na maj-czerwiec	131 50	131 —	na wrzes.-paźdz.	41	40 20
na wrzes.-paźdz.	137 —	136 50	Rzepik	—	—
Olj rep. staly	43 70	43 50	na	—	—
na maj-czerwiec	44 70	45 50	Olj skalny	—	—
na wrzes.-paźdz.	44 70	45 —	w miejscu	11 25	11 25

BERLIN, 10 maja 1886	10	7	Kurs z dnia	10	7
Kurs z dnia	10	7	Pożyczka 4% . .	104	—
Pszensia stała	154 75	154 75	Pozn. 4% lis. zast.	101 10	—
na maj-czerwiec	158	157 50	na 3 1/2% lis. zast.	100 10	—
na wrzes.-paźdz.	162 —	162 —	listy rent.	103 70	—
Żyto stałe	—	—	Austr. banknoty	161 40	—
na maj-czerwiec	135 25	135 —	Austr. renta srb.	68 70	—
na czerw.-lipiec	136 75	136 50	Ros. banknoty	200 10	—
na wrzes.-paźdz.	139 50	139 50	Ros. poz. ang. 1871	98 60	—
Olj rze p. wyżj	—	—	Ros. ziem. list. zas.	98 80	—
na maj-czerwiec	44 —	43 10	Polsk. list. zast. 5%	62 60	—
na wrzes.-paźdz.	45 50	44 50	Polsk. listy likw.	56 80	—
Okowita ożywiona	39 50	38 —	Weg. 4% renta złot.	453 50	—
w miejscu . . .	39 50	38 90	Austr. akcyje kred.	372 —	—
na maj-czerwiec	39 80	38 90	Austr. franc. kolj	186 —	—
na czerw.-lipiec	40 —	39 20	Lombard	—	—
na lipiec - rpień	40 80	39 90	—	—	—
na sierpień-wrzes.	41 60	40 70	Uspობ. gładk.	—	—
na wrzes.-paźdz.	42 20	41 20	slabe	—	—
Owies	—	—	—	—	—
na maj-czerwiec	129 —	129 —	—	—	—

Wyprzedziano: żyta 250 wepoli okowity 130000 l.

Wiadomości z uniwersytetów i wyższych zakładów naukowych.

— Sekcyja agronomiczna Tow. naukowego akad. Polaków w H. a i odbędzie pierwsze posiedzenie w seance stralutowej we wtorek dnia 11 bm. w lokalu Kohla, Koenigsstr. 5. Początek posiedzenia o godzinie 8 wieczorem. Goście mile widziani. Zarząd.

WIADOMOSCI MIEJSCOWE I POTOCZNE.

POZNAŃ, 10 maja

— Na fundusz żelazny subwencyonowania teatru polskiego w Poznaniu złożył: Kółko sobotnie (rata 170) w nieobecności prezesa i kasjera nr 2 fen. 60.

Razem dziś złożono mk. 2 fen. 60.

— Na fundusz obrotowy Tow. czytelni ludowych otrzymaliśmy: Stolcezek Bogusia w Szamotulach (rata I i II) nr 5 fen. 50.

Zebrało na uczcie odbyte z powodu szesnastego złożenia egzaminu dwóch kolegów przez akademików Polaków w Wrocławiu nr 7 fen. 20; na ostatnim posiedzeniu komisji w kacynej w Wrocławiu złożono nr 2 fen. 40 — razem nrk. 9 fen. 60.

Razem z poprzednimi złożono 160 m. 6 fen. Dalsze datki chętnie przyjmujemy.

— Na czas wakacyjny przyjmuje do siebie pani H. Mukiłowska z Wilcy jedną dziewczynkę szkolną. Mamy też miejsce na siedmiu dzieci.

O dalsze zgłoszenia bardzo prosimy.

— Na odbudowanie kościoła w Szaradowie otrzymaliśmy: Od N. N. z Szubina z przyspikiem: Bis dat, qui cito dat mk. 10.

Dalsze datki chętnie przyjmujemy.

— Wystawa obrazu p. Stan. Daczyńskiego: Godzieli i upór i brankę tatarskich otwartą

podzielił w foyer teatru polskiego od godziny 11 do 4 po południu; w niedzielę i święta do godziny 5 po południu. Nadmieniamy, że równocześnie z obrazem pana Stanisława Daczyńskiego wystawionym jest wykonany w fabryce p. A. Krzyżanowskiego większych rozmiarów model gipsowy pomnika Jana Kochanowskiego, który w tym roku na placu katodralnym w Poznaniu będzie wzniesiony.

Wstęp dla dorosłych 25 fen., dla uczniów i uczennic po 10 fen.

— Towarzystwo rzemieślników polskich odbędzie dziś w poniedziałek dnia 10 bm. zwycajne zebranie w lokalu p. B. Knolla w Starym Rynku. Na porządku dziennym odczyt p. Sokolowskiego. Początek o godzinie 8 wieczorem. O liczny udział członków uprasza Zarząd.

— Teatr polski. W przyszłą sobotę dnia 15 bm. odbędzie się przedstawienie amatorskie w teatrze naszym. Dochód przeznaczony dla orkiestry poznańskiej. Program przedstawienia bardzo urozmaicony. Blizsze szczegóły podadzą się. Pomiędzy innymi figuruje w programie ulubiony monodram Lądnowskiego ze śpiewami: „Zosia druchna“. Przez wzgląd na cel szlachetny zachęcamy publiczność do liczego zebrania się na przedstawienie.

— P. dr. B. Wicherkiewicz wrócił z pięciodniowego kongresu okulistów frankenkich, na którym czytał swą rozprawę: „O wpyłkaniu katarakty“, przyjętej z uznaniem przez otalmologów frankenkich. Na jednym z posiedzeń kongresu obrano p. dr. Wicherkiewicza przewodniczącym zebrań.

— Petycja, podpisana przez 504 właścicieli ziemskich i 2 stowarzyszenia, których dobra obciążone są lisami zastawnymi W. Ks. Poznańskiego, dotycząca uwzględnienia rat amortyzacyjnych przy pociąganiu tychże właścicieli do podatku dochodowego, została wezorem z porządku dziennego usunięta i to w wniosek p. Różańskiego, który widząc małą liczbę obecnych członków, zajętych innymi sprawami, domagał się, aby rozprawy odroczone — na co się izba zgodziła. W komisji samej, w której p. Różański domagał się uwzględnienia petycji, uchwalono wniesie do sejnu o przejściu nad nią do porządku dziennego. Na odnośnym posiedzeniu komisji, składającej się z 28 członków (8 konserwatywów, 4 wolno-konserwatywów, 3 narodowo-liberalów, 7 członków centrum, 1 Polak, 3 wolnomysłnych) było obecnych 24 członków. Za przyjęciem do porządku dziennego, a więc przeciw petycji, głosowało 13 członków komisji, i to 4 narodowo liberalów, 3 wolno-konserwatywów, 1 konserwatywa, 3 wolnomysłnych i 2 członków centrum.

— Naczelny prezes Günther powrócił z podróży w sobotę wieczorem po siedmiu dniowej nieobecności. Pisałmy już o licznych powinszowaniach, które w 30 letnią rocznicę w niezwykłej liczbie nadeszły do domu jubilatowi z różnych okolic. Wezorem z rana kapela wojskowa na cześć naczelnego prezesa grała przez czas dłuższy w ogrodzie przysiadalnym. W południe pomiędzy 11 a 12 godziną przyjmował jubilat osobiste powinszowania urzędników, oraz reprezentantów władz cywilnych i wojskowych. Deputacyja władz miejskich wręczyła mu list honorowy obywateli miasta Poznania. Na koniec do dać wypada, że jubilatowi król nadał wielki krzyż komturów orderu rodziny Hohenzollern.

— Aresztowany w zeszy czwartek celem wydalenia pewnego żyda pochodzącego z Kongresówki, którego znaleziono w pewnej restauracyi sklepowej przy ul. św. Marcińskiej bez wszelkich legitymacyj.

— Z sądu. W izbie karnj toczyła się w piątek dnia 7 bm. sprawa następująca. Mistrz szewski W. Urbanowski z Poznania opowiadał z wielkim oburzeniem dnia 3 grudnia roku zeszłego w jednej z tutejszych cukierni, że widział na własne oczy, jak pewnemu rekrutowi 7 baterji pułku artylerji polnej nr 20 kazano bez wycbnienia 35 minut krótkim na miejscu biegać krokami. Zapytany, czy to co powiedział istotnie jest prawdą, oświadczył Urb., że wyrzeczenie swoje potwierdzić może przysięgą. Obecny opowiadaniu kupiec Śmiejski rzekony ten fakt zadenuncjował jenerałni komendanturze tak jak go słyszał w cukierni i podał nazwiska świadków. Śledztwo wytożone przez władzę wojskową wykazało, że zdarzenia takiego nie było wcale i że nawet nie jest możliwym. W następnym wytożone skargę przeciwko Urbanowskiemu i kupcowi Śmiejskiemu o rozsiewanie fałszywych wieści, mogących innym popsuć reputacyę. Ponieważ zaś rezultat śledztwa nie zgadzał się wcale z opowiadaniem szweca Urbanowskiego, przeto sąd laiczny skazał go dnia 29 marca rb na 30 marek kary, kupca Śmiejską natomiast uwolnił. Tak królewska prokuratura, jak i skazany apelowali, wszakło izba karna król sądu okręgowego, w której sprawie to w piątek roztrząsano, odrzuciła apelacyę i zatwierdziła wyrok sądu lajnowego.

— Donoszą nam z Wrocławia, że tam dnia 7 bm. złożył egzamin państwowy na aptekarzy pp Zygmunt Dobrowolski i Lucyan Osten.

— Z Berlina od pana dr. Robińskiego dochodził nas liśmo, które zwiastuje z dzisiejszych smutnych czasach, da rozweselenia choć nieco naszych czytelników dosłownie zamieszczamy. Brzmi ono:

Do szanownej redakcyi „Dziennika Poznańskiego!“
Jakiście „głupstwo“ — i to tak kapitalne! — zrobili, wzywając, zmuszając mnie do walki! zmuszając do wystąpienia tego, który był przez tak długie czasy, największym waszym zwolennikiem, przeciwko wam, to zapewne dzisiaj widzieli sami!
Wścieście mnie wynieśli! wścieście mnie zmusili wstąpić do sto stanowisko dzisiejsze, któremu nigdy w społeczeństwie naszym ani zajmować kiedy chciał — ani się spodziewałem!
Wszakże żyłem sobie i dalej chciałem żyć na astronomicznie jeden z waszych filarów!
Nie chciałeś tego! Dzięki waszej reklamie, jak podstępnej, skrytykuj jak i jawnej, za wszystkie dotychczasowe, a proszę o jeszcze! Ja tylko tak oczywiście, (jak to sami dzisiaj widzieli) zyskałem i! dalej tylko zyskać mogę!
Wścieście już wyszli — jak „Zablocko na mydle“!
Dr S e w e r y n R o b i Ń s k i

— Targ na winę w Toruniu odbędzie się 10 i 11 czerwca.

— W przyszłą niedzielę zostanie w turmie fromborskiej konsekrowany 43 biskup dcecezy warmińskiej, ks. dr. Andrzej Thiel, biskup warmiński, choć nie jest arcybiskupem, na przez papieża Benedykta XIV w r. 1742 nadane prawo nosenia palliusza; niósł też przed nim jak przed arcybiskupem krzyż (oruz gestatoryi).

— Adam Anyk, którego najnowszy utwór dramatyczny „Bracia Lerche“ świetnie uzszył w Krakowie powodzenie, był na czwartem przedstawieniu swj sztuki przedmiotem goręcej owacyi. Po drugim akcie publiczność przepelniająca salę teatralną po brzegi, zaczęła z niezwykłym zapalem wywoływać autora, a gdy Anyk się pojawił na scenie, zamrnieła fanfara, i zewsząd wystąpiły deputacje składające mu wierzcho i powinszowania. Nadeszło też z różnych stron Polski wiele powinszowań telegraficznych. Juliusz Kosak z upoważnienia prezesa komitetu wygnauków wręczył mu skromny, ale tem cenniejszy wieńiec od pruskich wygnauków, a następnie od krakowskiego Koła literackiego, p. Wł. Zeleski wieńciec od muzyków polskich, Stachiewicz od malarzy polskich, pan Mieczkowski od Czytelni akademickiej, Glikson od dyrekcji teatru, Bałucki lauretą kotwicę od przyjaciół i malarz Strużyński od Polek. Nazajtrż deputacyja obywateli krakowskich wręczyła pocie wspaniałe wieńcie srebrny; z napisem: „Adamowi Anykowi mieszczenie krakowscy 1886 r.“

— Mierzwiński rozpoczął w dniu 5 b. m. szereg występów gościnych w Peszcie jako Raul w Hugenotach. Zaraz na tym pierwszym występie doznał świetnego powodzenia.

— W sprawie pomnika ks. Józefa Poniatowskiego, jak nam donoszą z Lwowa, udał się Wydział krajowy do reprezentacyi miasta Lipska z zapytaniem, czy zechce, w razie dostarczenia potrzebnych fundusów, zająć się restauracyą. W razie, gdyby gmina pośredniczą swego odmówiła, wejdzie Wydział krakowy w bezpośrednie układy z tym architektem, który już przed laty restauracyę pomnika się zajmował.

— Za trumną zmarłego w Peszcie węgierskiego ministra sprawiawidłości Paulera postępował cesarz osobiście. Wypadek ten wywołał w Węgrzech niezwykłą sensacyę, gdyż pierwszy to raz trafiło się, że cesarz sam brał udział w pogrzebie ministra. Cesarzowa była tylko raz osobiście na pogrzebie, a mianowicie na pogrzebie Deaka, cesarz jednakże dawał się dotąd zawsze przez swych adjutantów przybyłych zastępować.

(Dodatek).

